Wspominałem już o ebirdzie jako ważnym źródle informacji niezbędnych do zaplanowania zagranicznej wyprawy ornitologicznej. Niekiedy równie istotna okazywała się jednak także strona birdingplaces. To tworzona przez użytkowników mapa wartych odwiedzenia miejsc do obserwacji ptaków w całej Europie, a czasem także poza jej granicami. Najciekawsze lokalizacje oznaczone są tu czerwonym kolorem i podczas naszej wyprawy właśnie te punkty staraliśmy się przede wszystkim odwiedzać. To dzięki birdingplaces dowiedziałem się też o wsi Jerusalimowo, której okolice zamieszkiwane są przez rzadki w Europie gatunek ptaka – dzierzbę białoczelną.

Następnego dnia naszej podróży ruszamy na wschód – ze wschodnich Rodopów przenosimy się nad Morze Czarne, do Burgas. Po drodze jednak zaplanowane mamy liczne przystanki w górach Sakar. Zaczynamy od Jerusalimowa. Na pierwszy postój decydujemy się około dwa kilometry przed wsią. Wysiadam jako pierwszy z samochodu i nie mija minuta, gdy w zaroślach obok drogi zauważam dzierzbę. Robię kilka dokumentacyjnych zdjęć, po czym ptak odlatuje. Na ekranie aparatu doskonale widzę jednak, że była to **dzierzba białoczelna**. Ależ fantastyczny początek dnia! Niestety ptaka zauważam tylko ja, więc postanawiamy pokręcić się jeszcze po okolicy. Znając zwyczaje dzierzb, wiem, że tu wróci. W międzyczasie obserwujemy młode dzierzby, początkowo ignorujemy je, biorąc je za gąsiorki, które też się gdzieś tu kręciły. Dopiero później uzmysławiam sobie, że mogły to być młode dzierzby białoczelne. Małe jednak jest moje zmartwienie, bo po kilkunastu minutach wraca dorosła „białoczółka”. Tym razem wszyscy mamy okazję nacieszyć oczy tym egzotycznym gatunkiem. W drodze powrotnej do samochodu przelatuje nam nad głowami bardo szybki, rudawy od spodu ptak drapieżny. Krogulec krótkonogi? A może zwykły? Niestety, tym razem mój refleks mnie zawodzi i nie mam żadnej dokumentacji.

Kolejny przystanek zaplanowaliśmy we wsi Lewka. To tu, dzięki staraniom ornitologów, odtworzono populację wymarłej w Bułgarii pustułeczki. Lokalna kolonia składa się głównie z ptaków przywiezionych z Hiszpanii, które początkowo gniazdowały w specjalnie przygotowanych dla nich budkach lęgowych, a z czasem także w innych budynkach w mieście. Gdy przyjeżdżamy na miejsce, ptaków niestety nie widać. Kręcimy się trochę w pobliżu budek, jednak najwyraźniej po zakończonym sezonie lęgowym pustułeczki wyniosły się stąd i żerują gdzieś na okolicznych polach. Lewka jest jednak także rajem dla innego wartego odnotowania gatunku – dzierlatek. W Polsce widywałem te ptaki wyłącznie na MOP-ach przy autostradach. Tutaj biegają całymi stadami po środku wioski, często podlatując na dachy i kryjąc się gdzieś między dachówkami. W międzyczasie pomiędzy nogami przebiega nam inny wymarły w naszym kraju gatunek – jaszczurka zielona – która chowa się pod kołami naszego samochodu. Niestety w temacie pustułeczek nic już tu nie wymyślimy, czas jechać dalej – tym razem do Topołowgradu. Położone na północ od tego miasta stepy to ważna ostoja susłów moręgowanych, a co za tym idzie doskonałe siedlisko do bytowania dla białorzytek płowych i licznych drapieżników. Gdy dojeżdżamy na miejsce, słońce jest już jednak wysoko nad horyzontem, a temperatura na stepie przekracza 40oC. Aż szkoda, że nie da się wszędzie być o poranku! Na początek przeglądamy zatem step z wnętrza samochodu. Jednak już po chwili zauważamy ruch, jakieś ptaki skaczą sobie po ziemi pomiędzy krzakami. Wychodzimy z samochodu i po paru minutach udaje nam się je udokumentować. Biały przód brwi, jasnobrązowe skrzydła – wszystko wskazuje na **białorzytkę płową!** Najwyraźniej mamy tu do czynienia z całą rodziną tych ptaków, zauważamy co najmniej 4 osobniki. Ptaki te są jednak dość płochliwe, siadają z reguły w takich miejscach, że pozostają kompletnie niewidoczne. Mija dobre pół godziny, zanim udaje nam się je porządnie udokumentować. Trzeba jednak przyznać, że białorzytki muszą być wyjątkowo odporne na upały. Poza nimi o tej godzinie nie widać na stepie żywego ducha.

Po udanym poranku i dwóch nowych gatunkach zastanawiamy się, co robić dalej: czy powinniśmy jechać bezpośrednio nad morze, czy też podjąć jeszcze jedną próbę i zajechać do położonej w paśmie Stara Płanina miejscowości Koteł? Tam, zgodnie z ebirdem, od kilkunastu dni regularnie obserwowany był sęp kasztanowaty. Wiemy, że szanse na powodzenie mamy dość małe. W końcu w środku dnia ptak ten może być gdziekolwiek, może wznieść się poza zasięg naszego wzroku. Z drugiej strony wiemy też, że to nasza ostatnia szansa na ten gatunek w Bułgarii. Mimo wszystko podejmujemy więc próbę. Po dwugodzinnym tranzycie przez bułgarskie góry w końcu docieramy w rejon znany jako skały Jurushki. Wjeżdżamy w boczną drogę prowadzącą do położonego daleko w górach miejsca dokarmiania sepów. Przejeżdżamy jednak jedynie kilkaset metrów, dalej droga staje się zbyt dziurawa, by kontynuować jazdę. Planujemy rozstawić się pod drzewem i czekać. Zanim jednak zdążyłem wyjąć lunetę, nad naszymi głowami zauważamy wznoszące się w kominie termicznym sępy. Wiele z nich jest już wysoko, zbyt daleko na identyfikację. Tymczasem ptak znajdujący się najniżej, najbliżej nas zdaje się być większy i o wiele ciemniejszy niż pozostałe osobniki. To niewątpliwie **sęp kasztanowaty!** Niesamowity fart! Po pierwsze – gdybyśmy przyjechali dosłownie 10 minut później, nic byśmy zobaczyli. Ptaki bardzo szybko wzniosły się w górę i po chwili były już nieidentyfikowalne. W birdwatchingu czasem naprawdę decydują sekundy. Po drugie - to bardzo rzadki w Bułgarii gatunek ptaka. Większość obserwacji dotyczy osobników pochodzących z południowej, greckiej populacji. Tu jednak, w centralnej części kraju mamy prawo podejrzewać, że to przedstawiciel nielicznej, bo liczącej zaledwie kilka par, bułgarskiej populacji. Gatunek ten, podobnie jak pustułeczka, wyginął w Bułgarii w XX wieku, a jego powrót w te rejony to zasługa determinacji i ciężkiej pracy przedstawicieli przyrodniczych organizacji takich jak: [Green Balkans](https://greenbalkans.org/en/) czy [Fund for Wild Flora and Fauna](https://fwff.org/). Niestety – druga połowa XX wieku nie była łaskawa dla padlinożerców i drapieżników na Bałkanach. Masowe trucie wilków i innych dużych drapieżników oraz intensyfikacja rolnictwa doprowadziły do drastycznego spadku liczebności tych ptaków. Kilka gatunków wyginęło, a większość znacznie zredukowała swoją populację. Na szczęście teraz ptaki powoli wracają na swoje dawne tereny.

Po tak udanym dniu postanawiamy jechać bezpośrednio na nocleg do Sarafova – położonej na uboczu dzielnicy Burgas. Trasa do Sarafova wiedzie jednak tuż przy jeziorze Atanasovsko. Już z okien samochodu mamy zatem okazję przyjrzeć się temu niezwykłemu miejscu, gromadzącemu corocznie tysiące migrujących ptaków wodnych. Zauważamy też ogromne stado dużych ptaków żerujących na środku jeziora. Czyżby to były flamingi? Z tego, co czytałem przed wyjazdem, ptaki te nie są tu tak liczne jak na zachodzie Europy. Nie lęgną się w Bułgarii, czasem tylko można spotkać przelotne osobniki. Niestety droga, która biegnie przy jeziorze, to autostrada, nie możemy się zatrzymać. Postanawiamy zajechać na nocleg i wieczorem poszukać dogodnego miejsca do obserwacji. Póki co, musimy liczyć na to, że ptaki nie odlecą. W międzyczasie fotografujemy też inny, nowy dla nas gatunek – wszechobecne tu **mewy romańskie.** Gdy wieczorem wracamy nad Atanasovsko, okazuje się, że znalezienie miejsca do obserwacji nie jest takie łatwe. Podczas jazdy autostradą Dominikowi udaje się zaobserwować pierwsze na naszej wyprawie pelikany – nad naszym samochodem przelatuje stado **pelikanów różowych.** Lecą dość nisko. „Może usiadły gdzieś na jeziorze?” – zastanawiamy się. W znalezieniu miejsca do zaparkowania z pomocą przychodzą mapy Google – tuż koło ronda w Burgas zbudowana jest specjalna czatownia do obserwacji ptaków. Niestety ptaki trzymają się – jak na złość - dość daleko od tego miejsca, za to blisko autostrady, gdyż wiedzą, że tam nic im nie zagraża. Mamy jednak już pewność, że to **flamingi różowe.** Ich liczba robi wrażenie, na zbiorniku żeruje kilkaset osobników, szkoda tylko, że tak daleko. Wśród siewek na uwagę zasługują dość liczne tu szablodzioby i brodźce pławne. Pelikanów jednak brak. Na Atanasovsko niewątpliwie będziemy musieli jeszcze wrócić w następnych dniach w poszukiwaniu sieweczki morskiej i innych gatunków. Na zachód słońca udajemy się nad morze (oczywiście zachodzi tu ono nad lądem, a nie nad wodą). Docieramy na plażę położoną tuż przy jeziorze (42.5335, 27.4937). To miejsce słynne także wśród fanów kąpieli. Z ptasich ciekawostek obserwujemy w okolicy polującą czaplę nadobną oraz liczne mewy czarnogłowe – dla Dominika to nowy gatunek.